





/dokończenie ze s. 1/

B O R O W I N A

Najgorętsze oklaski z dyskutantów nie kandydujących otrzymuje staruszek o głosie eunucha, prawie stuletni, działający w komitecie osiedlowym. Narzeka na źle prowadzone remonty, potem przerzuca się na alkoholizm. "Milicja to nawet wie, gdzie są meliny, wiedzą wszyscy. I co z tego? Jak klient wychodzi z bramy z butelką, milicjant nie może go aresztować, bo on zawsze powie, że kupił wcześniej". Sejm IX kadencji dostał więc temat: przy kolejnej nowelizacji kk milicjant powinien otrzymać prawo aresztowania i natychmiastowego wysłania do obozu pracy każdego przechodnia idącego z butelką.

Kandydat na kandydata, Szymon Szurniej, dyrektor Teatru Żydowskiego i przewodniczący Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce wygłasza płomienny spiesz o polskiej tolerancji od Kazimierza Wielkiego, pomijając dyskretnie Esterkę i rok 1968. Wygłasza tę mowę któryś raz z rzędu, bo zawsze otrzymuje pytanie o antysemityzm. Właściwie można by to nagrać na taśmę, lecz regulamin spotkań jest sformalizowany i kandydat ma obowiązek stawiać się osobiście, a nie w magnetofonie.

Sala jest podniesiona na duchu, nawet ubole promienieją. Z dumą wpiśną potem po raz kolejny Michnikowi "pechodzenie żydowskie" do akt śledztwa.

Artyści są w ogóle zwiastunami dobrych wieści. Mija jedna, druga, trzecia godzina, sala przerzedza się. I nagle, niespodziewanie w czwartej godzinie spotkania nadchodzi wielki moment rozpoczęcia się prawdziwej walki politycznej. Prof. Błażejczyk zaatakował kandydata, prof. Sylwestra Zawadzkiego, wielkiego prawnika PRL. Otóż w podanym do wiadomości życiorysie zabrakło informacji, co profesor robił w latach stalinowskich, dlaczego to, he, he, odszedł z PAN w 1968 r. i niech się kandydat wytłumaczy dla czego wszystkie artykuły pisane w latach 80-tych rozpoczynał od słów "w procesie październikowej demokratyzacji" a obecnie na UW nie podają mu ręki. Krzeska są potwornie twarde, co niekorzystnie wpływa na myślenie, nie od razu więc załapuję, że prof. Błażejczyk nie jest doradcą "S", raczej "Grunwaldu".

Ale z wielokrotnie przeфарbowanym li sem, prof. Zawadzki, takie numery nie przejdą. Oświadcza, że niczego się w życiorysie nie wstydy i wspomina jak to przed wojną działał w "Spartakusie" mieszkając w osiem osób na 16 m lub odwrotnie. Dyskretnie daje do zrozumienia, że to jemu zawdzięcza społeczeństwo Naczelny Sąd Administracyjny. A nie podają mu ręki dlatego, że na uniwersytecie działają wrogowie socjalizmu i to również w partii. /Mój Boże, a ja na tej partii postawiłam krzyżyk. Sala klaszcze.

Kobiety mają lepsze serca. Szczekliwa blondyna, zajmująca się opieką społeczną w radzie narodowej, oświadcza, że w sejmie wiecie chciałyby więcej kobiet, o takich jak choćby kandydująca na kandydata posłanka Łęgowska. "Jestem oczarowana" - replikuje z mównicy posłanka - "wy tam w radzie radacie sobie nie gorzej niż my w sejmie". I tak się panie publicznie wykomplementowały.

Kandydat Kurmanowski/SD/ otrzymał pytanie, co stronnictwo zamierza uczynić dla rozwoju demokracji. "Jesteśmy partią nawiązującą do tradycji narodowej, więc postulujemy przywrócenie urzędu prezydenta i będziemy dalej postulować". I słusznie. Prezydent jako głowa państwa może wszystko załatwić - nawet demokrację.

Mimo konstruktywnej atmosfery juncie dostało się. Jakiś dyskutant tak przejął się zadłużeniem PRL, że postawił rząd w stan oskarżenia. "Ci wojskowi, co niby nami rządzą, to tylko gadają, a nic nie zrobili, aby spłacić długi. Idzie na te krwawicę narodu! Ława poselska uśmiecha się szyderczo.

Niektórzy mówcy zgłaszają sprawy porosłe mchem lat. Sympatyczny, siwy pan, emerytowany pracownik warszawskiej elektrowni, o powiada, że w latach międzywojennych pracownicy założyli kasę zapomogową i zakupili z własnych oszczędności place pod budowę domków. Po wojnie place zostały upaństwowione. Przez 40 lat sprawy nie załatwiono. Ostatnio wiceprezydent Warszawy Szewczuk oświadczył, że nie widzi rozwiązania, więc może kandydaci na kandydatów?... Siwy pan mówi ładną polszczyzną, doc. Wieczorkiewicz mógłby się wiele od niego nauczyć. Ale sali nie klaszcze.

Słuchając niektórych wystąpień, nie można się zorientować, o co chodzi. Gruba brunetka, działaczka nowozwiązków oświadcza, że nie jest jeszcze dobrze, "o tu są postulaty - całe sześć stron. "W budownictwie nie ma sprawiedliwości społecznej, bo bogatsze firmy i Kościół wykupują moce przerobowe przedsiębiorstw budowlanych. Z Kościoła schodzi na prof. Zawadzkiego, dziękując mu za "wsad" prawodawczy. Tylko, że jej zdaniem legislacja powinna objąć i obyczaje, bo nie ma równości. Tytuły książąt i hrabiów zastąpiły tytuły dyrektorów i kierowników a w sejmie nie powinno być tytułów prawników. Jest już pół do jedenastej. Na sali prawni pusto, a siedzenie odmówiło mi posłuszeństwa.

Wychodzę odrodzona patriotycznie i moralnie. Jeszcze wczoraj wściekałam się na niedograna w powakacyjnym rozruchu "Robotnika". Lecz nic to, jak mawiał Wołodyjowski. Konspira jest rzeczą wspaniałą! A lekarze mają rację, zalecając błotne kąpiele.

Dorota Z.



## CZY ROBOTNIK JEST NIEUDACZNIKIEM? =====

Czytając artykuł "Moja loża" Igora Lewego, /"R" nr 92/, poczułem, że choć w polskim teatrze politycznym istnieją wygodne łóża, to ja i ogromna większość jego uczestników siedzimy w najgorszych rzędach. Co więcej, stan taki jest nader właściwy, a wysiłki tych tam z dołu są po to, aby te łóża były wygodniejsze i nie musiały już przed niepowołanymi zasłaniać firanek.

Lewy wychodzi od stwierdzenia, że istnieje dwa modele opozycji politycznej - jeden, o którym poza tym, że jest "płacziwy i heroiczny", nic się nie dowiadujemy, i drugi - skusniejszy tzn. taki, który sam Lewy postuluje. Skusny ma zapewnić członkom grup politycznych "poczucie sukcesu osobistego". Cytuję: "Grupa dyktantów i idealistów dziś jeszcze może budzić podziw. Za 5, 6 lat będą to już tylko śmieszni nieudacznicy, spędzający życie w nierzeczywistym świecie powiełaczy, kolportażu i tajnych zebrań. Jedyne organizacja, złożona z wziętych adwokatów, lekarzy, dobrze zarabiających techników, wykwalifikowanych robotników i menadżerów ma szansę budowania alternatywy władzy. Aby to osiągnąć, potrzebne są pieniądze i koneksje. Musimy umieszczać naszych ludzi wszędzie tam, gdzie ich wrodzone predyspozycje do aktywnego działania mogą rozkwitać."

Spróbujmy odczytać felieton I.L. na poziomie nie słów lecz sensów. Tekst postuluje nastawienie organizacji opozycyjnych na swego rodzaju elitę - co samo w sobie jeszcze nic nie znaczy, pytanie: jaka to elita? Odpowiedź pada w tekście - "wzięci lekarze, inżynierowie" itd. O ich interesy należy dbać i ich popierać, także - czy może nawet przede wszystkim, materialnie: "Bez prowadzenia działalności gospodarczej o dużej stopie zysku, bez odpowiednich zabezpieczeń socjalnych dla swych członków, żadna grupa nie stworzy sobie możliwości przetrwania" - pisze Lewy. Ta działalność ma służyć wymienionym grupom zawodowym, związanym z danym ugrupowaniem politycznym.

Rzecz w tym, że nie każdy być może "wziętym", przedsiębiorczym facetem z forą i koneksjami i to wcale nie dlatego, że brakuje mu po temu cech osobistych. Górnik żyjący w mieście na skraju katastrofy ekologicznej, robotnik w wielkiej aglomeracji spędzający codziennie niejednokrotnie kilka godzin w środkach komunikacji miejskiej, nauczycielka z przeludnionej szkoły - oni nie będą "wziętą" inteligencją, choćby pękli. Ich dzieci także mają na to mniejsze szanse. Inne dziecko wychodzi z domu, gdzie na regałach leżą największe mózgi ludzkości, w okładkach, a inne z domu, gdzie czyta się tylko "Ekspres" plus książeczkę do nabożeństwa. Kulturalny tatuś ma dzięki swej czys-

tej i miłej pracy więcej czasu na zajęcie się dzieckiem aniżeli człowiek, który wychodzi po ośmiu godzinach z hali i dostaje jasnej cholery.

Z tekstu Lewego wynika, że ten stan rzeczy uznaje za oczywisty, w każdym razie nie za problem, który opozycja winna rozwiązać. Bo jeżeli sytuacja jest właśnie taka mając środki do jej zmiany, nie czyni się tego, to się ją utrwała. Lewy nie napisał, że opozycyjna elita inteligencka mogłaby dążyć np. na rzecz podniesienia kultury robotniczej. Robotnicy w jego tekście są wielkim nieobecny. Recepta I.L. - to umożliwić sukces życiowy menadżerom powiązanym z podziemiem i samym działaczom podziemia. Co reguła, która nie zmieści się w loży Igora. Nazwiemy ich "nieudacznikami", bo jeśli się tam nie wopchnęli, to sami sobie winni?

Omawiany artykuł sankcjonuje stan, w którym owa opisana przez Autora elita osiąga zyski i sukcesy życiowe, a jest to przedstawione jako budowanie podstaw "Wolnej Polski Odrodzonej". Utożsamia on interes grupy społecznej z interesem Polski, a w każdym razie na pewno całej opozycji, skoro taki model uznał dla niej za najważniejszy. Sądzę, że Igor wierzy w to, co pisze - jak francuski bourgeois okresu Wielkiej Rewolucji wierzył, że wyzwalaając się z ograniczeń feudalizmu, wyzwala tym samym całą ludzkość. Wiara Igora przełożona na język artykułu, książki itp. - podobnie jak u tamtego bourgeois - jest ideologią pozwalającą w praktycznym interesie widzieć interes całej zbiorowości/narodu, społeczeństwa itp., a w robotniku nie mogącym wskutek warunków społecznych osiągnąć poziomu "wziętego menadżera" - widzieć nieudacznika i w dodatku wierzyć szczerze w ten fałsz. Ideologia, wywołując tu cień Karola Marksa - to wszak fałszywa świadomość.

Pytanie końcowe do Igora L. - co zrobimy, gdy interesy robotników staną w sprzeczności z interesami owej wzbogacającej się i zdobywającej koneksje elity? Jeżeli robotnicy wystąpią przeciw niej, to jak będzie trzeba ich nazwać - wrogami Wolnej Polski, "skomunizowanymi kretynami", czy jakkolwiek inaczej? Sprzeczność taką można wykaazać już w tym omawianym artykule - organizacja nastawiająca się na zdobywanie for, i układów może nie mieć czasu na organizowanie oświaty robotniczej. Inny przykład - "koneksje" zakładają wejście w system, który je umożliwia, jeżeli wchodzący ma interes w ich istnieniu /ów "sukces życiowy", o którym Lewy pisze/, ma też interes w istnieniu swego systemu. Rada dla Igora - szukaj nazwy dla zbuntowanych nieudaczników.

Nieudacznik



## PRZYJEMNOSCI OBYWATELSK

Parę obrazków z miasta. Siedzę w winiar-  
ni "U FUKIERA" i jestem właśnie na etapie  
zakochiwania się w jednej pani. Stoły są  
duże, więc przysiadają do nas czterech  
dżentelmenów, na których znać ślady życia  
wych niepowodzeń. Jeden z nich ma całkiem  
twarzową bródkę, ale żeby wzmocnić swoją  
siłę, często zaciska kciuk w pięść. Tatuaz na  
palcach układa się w słodki napis "love".  
Bardziej fascynuje mnie jego kolega. Siedzi  
z uśmiechem boga pogardzającego ludźmi i  
śledzi salę precyzyjnym, niebieskim spoj-  
rzeniem mordercy. Dżentelmeni nawiązują z  
nami przyjemną rozmowę. Widocznie się upi-  
ję moją lampką wina, bo nie mogę pojąć, w  
jakim języku konwersują. Podejrzanie przy-  
pomina to tzw. grypsersę. Szczególnym powo-  
dzeniem cieszy się moja dziewczyna. Dosia-  
dają się do niej coraz bliżej. Chcą od niej  
czegoś, a ona ma oczy przerażone. Z pewnym  
trudem udaje się nam opuścić lokal. Nastę-  
pnego dnia siedzę ze znajomym przy herbacie.  
Oczywiście konspirujemy. Przedziwny, dwu-  
trowy typ, ostrzyżony prawie do skóry krąży  
z wolna koło naszego stolika. W końcu decy-

duje się podejść do sąsiedniego stolika  
zajmowanego przez eleganckiego pięćdzio-  
sięciolatka i dwie panie. Usilnie proponuje  
eleganckiemu spacer i nie zrażony odmową i  
interwencją kelnerki, powiada "ja pobczak  
przed wyjściem, to się policzymy". Wychodzi  
my i typ oczywiście stoi przed drzwiami.  
Mój kolega zdradza pewne objawy zdenerwo-  
wania. Tymczasem ostrzyżony tłumaczy komuś  
"ale był frajer do pobicia..." Dalej nie u-  
słyszałem, bo musiałem dotrzymać kroku ko-  
ledze. W trakcie przechadzki spotykam pan-  
i w pożakowania godnym stanie: nie zważają  
na nowelizację prawa karnego, chwileje się  
na nogach i z płaczem mówi "ja właśnie wy-  
szedłem z więzienia, nie nie mam, może pan  
mi pomoże". Prosi długo i nachalnie. Odgry-  
go i idź dalej pokrzepiony spostrzeżeniem,  
że przybyła nam nowa, eksponowana kategoria  
obywateli. Pojawili się teraz aby bezwarun-  
kowo porozumieć się z nami narodowo w spra-  
wie wyborów. Ludzie! Pójdziemy do urn są-  
niejsi i w dobrym towarzystwie.

Bayard

## W SPRAWIE POLSKIEJ RULETKI

W 91 numerze "Robotnika" ukazał się inte-  
resujący artykuł A.G. Rawickiego "Nie gram w  
polską ruletkę", podejmujący drażliwą, a  
wstydliwie omijaną w prasie niezależnej  
sprawę nietolerancji światopoglądowej. Og-  
romny wzrost uczuć i nastrojów religijnych  
przyniósł bowiem - jako produkt uboczny -  
i przejawy nietolerancji w stosunku do lu-  
dzi niewierzących lub osób nie mieszczą-  
cych się w zalecanym przez Kościół modelu  
obyczajowym. A przecież tolerancja wobec in-  
naczej myślących jest, jak skłusznie zauważa  
Rawicki, nieusuwalnym składnikiem tego sys-  
temu wartości, w imię których podnieśliśmy  
protest.

Nie bardzo natomiast rozumiem, dlaczego  
artykuł "Nie gram w polską ruletkę" został  
napisany jako tekst polemiczny z moim, mó-  
wiąc szczerze marginalnym felietonem "Cudo-  
wne dziecko reżimu", zamieszczonym w 90  
numerze "R", dzięki czemu wykreowana zosta-  
ła na szermierza nietolerancji religijnej.  
Ponieważ jest to równie niemiłe jak dale-  
kie od moich zapatrywań, muszę chcąc nie  
chcąc przywołać znowu nieszczęsną Asię. A  
przecież w "Cudownym dziecku reżimu" jest  
fragment wyjaśniający moje stanowisko w  
poruszanej przez rawickiego sprawie.

"Asia nie istnieje" - pisałam - "Sądzi-  
my tak nie dlatego, że uważamy, iż nie jest  
możliwe prześladowanie niewierzącego dzie-

cka przez wierzącą klasę, niestety, jest  
możliwa /podkr. aktualne/, nieprawdopodobne  
jest natomiast coś innego".

Nieprawdopodobne "coś innego" to ów port-  
ret Lenina ofiarowany Asi przez bezpartyj-  
ną mamę. Zresztą w całej tej historii za-  
bardzo wszystko do siebie pasuje, aby mogło  
być wiarygodne. I te same płatki prymuski, i  
ten kolega, grożący Asi szubienicą i Amery-  
kanami, i ta pani zajęta Pierwszą Komunią,  
ponieważ uznałam dzieje Asi za literacką  
fikcję, zainteresowały mnie one nie w aspek-  
cie nietolerancji światopoglądowej wśród  
dziesięciolatków, lecz jako przejaw upraw-  
nej przez oficjalną propagandę manipula-  
cji. Wymyślona w "Polityce" a rozpropagowana  
przez Urbana historyjka służyć miała zaró-  
wno w kampanii przeciw Kościołowi, jak i  
a może przede wszystkim - jako argument us-  
zasadniający weryfikację, lojalności i oczysz-  
czenie szkoły z resztek samodzielnego myś-  
lającej kadry, jaka tam jeszcze pozostała.

Rawicki wątpiewa, czy "mieszanie z bło-  
tem Urbana i udawadnianie przy tej okazji  
jacy jesteśmy nadržani" ma sens. Może i nie.  
Jednak sądzę, że rzecznik nie rzuca słów ra-  
wiatr, dlatego też to co mówi i pisze warto  
brać poważnie. Jeżeli ktoś w tym względzie  
ma wątpliwości, niech sobie przypomni, co  
wypisywał J. Rem w przededniu morderstwa  
księdza Popiełuszko.

Dorota Z.

WPLATY: Mikroregion "Łokotów" - na Fundusz Pomocy Społecznej - 3000 zł - dziękujemy

Żelazo - 500, MARCINES dziękuje Zośce za 20 ryz papieru